GLOBALNIE · ANALIZA

2021 – WOJNA Z IRANEM?

Michał Nowak · 11 marca 2021

Nowy amerykański prezydent jeszcze w trakcie kampanii wyborczej zapowiadał gotowość ponownego przystąpienia Stanów Zjednoczonych do umowy nuklearnej z Iranem. Głównym przeciwnikiem powrotu do JCPOA jest Izrael, który słowami swojego premiera oraz jego najbliższych współpracowników zapowiada możliwość uderzenia lotniczego na irańskie ośrodki atomowe. Czy w 2021 roku grozi nam nowy konflikt na Bliskim Wschodzie?

Przed kilkoma tygodniami izraelski Szef Sztabu Generalnego gen. Aviva Kochavi zapowiedział, że izraelskie wojska muszą być przygotowane do ataku na Iran w sytuacji, gdyby USA pod wodzą Joe Bidena zdecydowały się powrócić do umowy nuklearnej. Sam generał przyznał zresztą, że plany dotyczące potencjalnego ataku są przygotowywane. W podobnym tonie wypowiedział się bliski współpracownik izraelskiego premiera Benjamina Netanjahu Cachi Hanegbi, który przyznał, że Izrael może dokonać ataku na irańskie instalacje atomowe w sytuacji powrotu USA do porozumienia z Iranem.

Na wojennej ścieżce

W związku z tymi rewelacjami polskie i zachodnie media prześcigały się w masowej produkcji nagłówków o rychłym ataku izraelskiego lotnictwa na placówki nuklearne Teheranu. Zbiegło się to w czasie z nasileniem nalotów izraelskiego lotnictwa na cele w Syrii. Atakowano zarówno transporty broni do Hezbollahu, placówki Irańskiego Korpusu Strażników Rewolucji (IRGC) oraz powiązanych z nim milicji, jak i stanowiska broni przeciwlotniczej syryjskiej armii. Liczba i częstotliwość nalotów wzrosły wraz zajęciem prezydenckiego fotela przez Joe Bidena. Bombardowano cele zarówno przy granicy z Irakiem w pobliżu miasta al-Bukamal, które stanowi irański bastion w Syrii, jak również Damaszek. Głównym celem stało się stołeczne lotnisko.

Wzmożoną aktywność izraelskiego lotnictwa oraz ostre wypowiedzi polityków z Tel Avivu zestawiono również z tzw. Porozumieniami Abrahamowymi, które zostały zawarte pomiędzy Izraelem, a Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, czy Bahrajnem. Zwracano jednocześnie uwagę na ocieplenie stosunków na linii Tel Aviv-Rijad. Część komentatorów wskazywała, że wspomniane układy były spowodowane chęcią porozumienia na linii Izrael-monarchie arabskie. Ich celem było prowadzenie wysiłków obronnych i ofensywnych przeciw Iranowi.

Znaczna część komentatorów uznała, że wspomniane ataki stanowią przygotowanie do ewentualnej operacji wojskowej przeciwko samemu Iranowi. Izraelscy piloci mieliby ćwiczyć na prawdziwych celach, osłabiając jednocześnie zaplecze wojskowe Teheranu w Syrii. Problem jednak w tym, że niemal na pewno się mylą, a do żadnego ataku na Iran nie dojdzie.

> **Strona izraelska jest świadoma, że bezpośrednie uderzenie na Teheran nie skończy się jedynie odpowiedzią ze strony samego Iranu. W chwili obecnej Izrael jest bezpośrednio zagrożony ze strony proirańskich sił stacjonujących w Syrii, Libanie, Iraku i Palestynie.**

Atak na Teheran niósłby za sobą konsekwencję w postaci huraganowego wręcz ostrzału z użyciem irańskich rakiet balistycznych, który byłby prowadzony z terytoriów wspomnianych państw. Dziurawa Żelazna Kopuła, co udowodniono już niejednokrotnie, nie byłaby w stanie zatrzymać większości pocisków. Żydowska opinia publiczna jest niezwykle wyczulona na punkcie strat w sile żywej, a jednoczesny atak z kilku stron, nawet wyłącznie z użyciem rakiet, z terytorium Syrii i Libanu skończyłby się ogromnymi stratami. Izraelczycy doskonale pamiętają klęskę w wojnie z Hezbollahem w 2006 roku, która zakończona była ogromnymi stratami. Obecnie Hezbollah jest wzmocniony i byłby wspierany przez analogiczne formacje działające w Syrii oraz Iraku. Jednocześnie doszłoby do uaktywnienia się palestyńskich bojowników z Hamasu czy Islamskiego Dżihadu.

CZYTAJ TAKŻE: Pokój czy wojna? Co szykuje Biden dla Bliskiego Wschodu?

Ponadto izraelscy wojskowi są świadomi, że atak na placówki nuklearne w Iranie mógłby się zakończyć niepowodzeniem. Po pierwsze ze względu na fakt, że w Iranie nie ma centralnego ośrodka nuklearnego, jak to miało miejsce przed laty w Syrii, czy Iraku, które łatwo było zniszczyć jednym nalotem, a po drugie ze względu na dość nowoczesne systemy obrony przeciwlotniczej. Operacja niemal na pewno skończyłaby się stratami wśród pilotów, a co gorsza pewna ich część mogłaby dostać się do niewoli. Oznaczałoby to propagandową kompromitację. Szansa na zniszczenie wszystkich celów jest więc bardzo niska a drugiej mogłoby już nie być.

Bibi, w co ty grasz?

Skąd więc tak radykalne wypowiedzi ze strony izraelskich decydentów i obawy światowych dziennikarzy dotyczące wojny? Należy wskazać dwa główne powody – zbliżające się wybory oraz relacje na linii Netanjahu – Biden. Zacznijmy od drugiego czynnika. Klęska Donalda Trumpa oznaczała katastrofę dla Benjamina Netanjahu, który miał w nim bliskiego partnera, jeżeli nie przyjaciela. Utrata tak cennego sojusznika w Białym Domu spowodowała silną konsternację wśród izraelskich przywódców, szczególnie u Bibiego. Biden niejednokrotnie wskazywał, że Netanjahu nie jest dla niego partnerem, a fakt że amerykański prezydent zdecydował się zadzwonić do izraelskiego premiera dopiero po czterech tygodniach wskazuje na słabą pozycję Bibiego w notowaniach Bidena. Ignorowanie Netanjahu miało zresztą konkretny cel, a są nim wspomniane wybory, które odbędą się w Izraelu już w marcu. Jest ono również odpowiedzią na działania izraelskich wojskowych, którzy podlegają przecież premierowi.

> **Netanjahu mając świadomość pogorszenia swojej pozycji w wyścigu o reelekcję, co ma związek z zarzutami o korupcję, czy kryzysem gospodarczym wywołanym w znacznym stopniu pandemią COVID-19 zdecydował się na – w jego przekonaniu – doskonałe rozwiązanie w postaci wywołania sztucznego zewnętrznego zagrożenia, które miałoby zjednoczyć wyborców po raz kolejny wokół niego.**

Stąd nagły wzrost częstotliwości nalotów na Syrię, co ma potwierdzać, że izraelski premier jest mężem stanu, który szybko i radykalnie reaguje na zagrożenie izraelskich granic. Stąd również kolejne medialne informacje dotyczące ewentualnego ataku na Iran, które są przygotowywane przez izraelskich lobbystów.

Z drugiej strony Netanjahu dąży poprzez te działania do wywarcia presji na nowym amerykańskim prezydencie, mówiącym wprost o chęci ponownego nawiązania porozumienia z Teheranem, które Izrael odbiera jako bezpośrednie zagrożenie dla swojego bezpieczeństwa narodowego. Ta próba zastraszenia Bidena nie przyniesie jednak prawdopodobnie skutku, ponieważ Biden w trakcie kampanii wyborczej zagrał zbyt odważnie. Mówił otwarcie o chęci ponownego dołączenia do JCPOA. Niezrealizowanie tej obietnicy byłoby odczytywane jako sprzeniewierzenie się swoim zamiarom. Nie bez znaczenia jest również fakt, że Netanjahu wie doskonale, iż bez błogosławieństwa i wsparcia wojskowego Izrael nie jest w stanie przeprowadzić samodzielnie ataku na Iran.

Aż do samych wyborów do Knesetu możemy więc spodziewać się nasilenia tego typu retoryki oraz wzmożonych nalotów na Syrię, czy nawet Liban, lecz są to jedynie działania mające uniemożliwić wysadzenie Bibiego z siodła.

> **Nie walczy on przecież jednie o utrzymanie władzy, lecz także o swoje polityczne być albo nie być, a wreszcie o swoją wolność – jego porażka może oznaczać daleko idące konsekwencje – ze skazaniem go za liczne rzekome malwersacje finansowe i korupcję włącznie.**

Netanjahu jest rasowym politykiem, ale jednocześnie brak mu pewnego zdecydowania. Uchodzi za polityka, który bardzo dużo mówi, lecz niewiele z tego wychodzi. Niemal pewnym jest, że tym razem będzie tak samo.

Jeżeli wojna nie wybuchnie teraz to kiedy?

Obawy co do tego, że Izrael rozpocznie prewencyjny atak na Iran, aby uniemożliwić mu uzyskanie broni jądrowej, utrzymują się już od kilku lat. Prawda jest taka, że były one jednak zawsze bardzo mocno przesadzone.

Po pierwsze, gdyby Izrael zamierzał uderzyć w irańskie obiekty nuklearne, zrobiłby to już dawno. Od czasu wojny Jom Kippur z 1973 roku, gdy armia izraelska została zaskoczona nagłym uderzeniem, Tel Aviv działa w wymiarze prewencyjnym. Izraelskie lotnictwo uderzało na iracki, a następnie na syryjski reaktor atomowy w momencie gdy nie były one jeszcze w pełni wykorzystywane. Na syryjski reaktor pod Dei ez Zor uderzono zaledwie kilka miesięcy po jego odkryciu. Tymczasem informacje o irańskim ośrodku wzbogacania uranu w Natanz i reaktorze w Arak wypłynęły do opinii publicznej już w 2002 roku, a więc niemal 20 lat temu. Od tego czasu izraelskie służby obserwują działalność irańskich placówek atomowych, sporadycznie dochodzi w nich do akcji sabotażowych – ostatnia miała miejsce w ubiegłym roku. W chwili obecnej szanse na powodzenie ataku drastycznie spadły, biorąc pod uwagę rozproszenie irańskich instalacji nuklearnych. Placówki rozsiane są po całym kraju, a każda nich jest broniona przez silne środki obrony przeciwlotniczej, w tym systemy S-300. IDF mógłby zniszczyć część irańskiego potencjału nuklearnego, ale nie jest już w stanie go trwale wyeliminować.

Konsekwencją ataku na Iran byłaby odpowiedź zbrojna ze strony libańskiego Hezbollahu, który mógłby wystrzelić kilka tysięcy rakiet i pocisków na terytorium Izraela, co doprowadziłoby do setek ofiar wśród cywilów. Iran mógłby również starać się zmobilizować swoich sojuszników szyickich w Syrii i Iraku do ataku na cele w Izraelu.

Po drugie, Amerykanie są cały czas niechętni wobec kampanii wojennej wymierzonej w Iran. Nie zmieniło się to co najmniej od roku 2008, gdy po raz pierwszy tak głośno mówiło się o potencjalnym ataku na ten kraj. Amerykańscy decydenci są świadomi, że konwencjonalny atak na Iran prawdopodobnie byłby przeciwskuteczny. Ali Chamenei mógłby wykorzystać wzburzenie wśród Irańczyków i cofnąć wciąż obowiązują fatwę, zabraniającą posiadania broni atomowej, uzyskując jednocześnie silne wsparcie dla swojej władzy.

> **Innymi słowy zniszczenie części potencjału nuklearnego Iranu, bo szanse na skuteczne uderzenie na wszystkie instalacje są bliskie zeru, spowodowałoby zintensyfikowanie prac nad bronią atomową oraz zogniskowanie się Irańczyków wokół swojego przywódcy.**

Po trzecie irańscy przywódcy zyskaliby nie tylko w wymiarze polityki wewnętrznej, lecz także zagranicznej. Irańczycy liczyliby – nie bez przesadnego entuzjazmu – na odbudowę swojej pozycji na ulicach arabskich miast. To mogłoby powodować silną presję na arabskich przywódców w celu ocieplenia stosunków dyplomatycznych z Teheranem.

> **Jest jednocześnie prawdopodobne, że globalne wsparcie dla sankcji nałożonych na Teheran uległoby osłabieniu, bo część światowych przywódców z pewnością potępiłaby izraelską operację i w kontrze do niej przywróciłaby wymianę handlową celem ułatwienia odbudowy państwa dotkniętego zniszczeniami wojennymi.**

W przypadku gdyby Izrael zdecydował się na uderzenie bez poparcia USA, musiałby spodziewać się silnego ochłodzenia stosunków z tym państwem, ograniczenia wsparcia finansowego, a nawet odpowiedzi ze strony Białego Domu w postaci zwiększenia poparcia dla podmiotowości Palestyńczyków, czy zniesienia sankcji nałożonych na Iran. Gdyby w wyniku ataków odwetowych zagrożone zostało życie amerykańskich żołnierzy lub bezpieczeństwo placówek wojskowych i dyplomatycznych, winnym byłby Izrael, który działał bez konsultacji ze swoim sojusznikiem. Zmęczona przedłużającymi się wojnami na Bliskim Wschodzie amerykańska opinia publiczna stanowczo sprzeciwia się wciągnięciu ich państwa w kolejny konflikt w regionie. Amerykanie byliby jeszcze bardziej wrogo nastawieni do sojusznika, który podejmowałby działania narażające Stany Zjednoczone na niebezpieczeństwo. Izrael musi również brać pod uwagę, że jednostronny atak na Iran w znacznym stopniu mógłby ponownie zamrozić dopiero co przywrócone stosunki dyplomatyczne z częścią państw arabskich. Jest oczywiście prawdopodobne, że część z arabskich przywódców nie miałaby nic przeciwko izraelskim działaniom, lecz nastroje na ulicach miast mogłyby być całkowicie odmienne. Reputacja Izraela uległaby silnemu osłabieniu.

> **Tel Aviv musiałby się również liczyć z pogorszeniem relacji dyplomatycznych z państwami europejskimi, których przywódcy z pewnością potępiliby uderzenie na Iran, zwłaszcza, biorąc pod uwagę fakt, że Unia Europejska była jedną ze stron umowy nuklearnej i nie zerwała jej pomimo faktu, że wycofały się z niej Stany Zjednoczone.**

Już odizolowany na arenie międzynarodowej Izrael stałby się globalnym pariasem, rodzajem zbójeckiego państwa obwinianego o późniejszy wzrost cen ropy, kryzysy gospodarcze i konflikt zbrojny w Zatoce Perskiej, który mógłby drenować region przez kolejne dekady.

Po czwarte, atak wykluczony jest przez sam fakt sprzeciwu części izraelskich decydentów. Netanjahu, czy tego chce czy nie, jest związany procesami demokratycznymi, a wszelkie działania w wymiarze bezpieczeństwa narodowego podlegają zatwierdzeniu przez gabinet bezpieczeństwa. Decyzja co do ataku na inne państwo nie byłaby podjęta przez samego Netanjahu, ani też przez jego najbliższych sojuszników. Wątpliwe jest, by udało mu się uzyskać wystarczające poparcie. Przypomnę tylko, że w 1981 roku Monachem Begin z wielkimi trudami uzyskał poparcie dla ataku lotniczego na iracki reaktor atomowy, a zagrożenie ze strony Saddama Husajna wydało się wtedy o wiele wyraźniejsze niż potencjalna agresja ze strony Iranu. Zresztą tajemnicą poliszynela jest fakt, że Bibi nie posiada niemal żadnego posłuchu wśród izraelskich wojskowych, czy szefów agencji wywiadowczych. Bez ich poparcia atak na Teheran jest całkowicie wykluczony.

CZYTAJ TAKŻE: Czy talibowie zapewnią bezpieczeństwo gazociągowi transafgańskiemu?

Celem nie jest Teheran

Ostrzeżenia ze strony Netanjahu nie były skierowane wobec Teheranu. Ich „celem" była nowa administracja Stanów Zjednoczonych. Izraelski premier chciał dosadnie, za pośrednictwem mediów, przekazać jasny komunikat braku zgody na nowe rozdanie, w którym weźmie udział Teheran i powrotu do stołu negocjacyjnego przez USA. Problem w tym, że ta ostra retoryka ze strony Netanjahu prawdopodobnie nie zrobi na Bidenie odpowiedniego wrażenia. Nowy prezydent USA zna go bardzo dobrze z czasów gdy był wiceprezydentem i wspierał Obamę w jego wysiłkach zmierzających do podpisania JCPOA. Wie też jakim typem polityka jest Netanjahu, który uchodzi za przywódcę lubiącego straszyć, lecz niemal nigdy nieprzechodzącego do czynów. Od 2009 roku aż do podpisania porozumienia nuklearnego izraelski premier nieustannie ostrzegał, że jego kraj podejmie działania zbrojne wymierzone w Teheran. Jednak w ostatecznym rozrachunku do żadnego ataku nie doszło.

> **W czasie swojej wieloletniej kariery politycznej Netanjahu udowodnił, że jest człowiekiem który boi się podejmować ryzykowne decyzje, zwłaszcza w wymiarze bezpieczeństwa narodowego. W przeciwieństwie do swoich poprzedników, którzy zaangażowali się militarnie w Libanie i Strefie Gazy, ponosząc tego dotkliwe konsekwencje, Bibi woli nie podejmować działań, które mogłyby strącić go z piedestału.**

Amerykanie są dziś największym zmartwieniem dla Netanjahu, który utracił w Białym Domu swojego

bliskiego sojusznika. Próba nacisków na Waszyngton ze strony Netanjahu w kwestii idei powrotu do JCPOA może spalić na panewce, ponieważ Biden jest świadomy tego, że Izrael nie zdecyduje się na zaatakowanie Iranu. Mogłoby ono bowiem raczej odizolować Izrael niż Iran, przyspieszając jedynie dążenie Teheranu do zbudowania bomby atomowej.

> **Prezydent Biden jest dużo bardziej zainteresowany porozumieniem z Teheranem niż operacją wojskową, ponieważ nierozwiązana kwestia nuklearna może wciągnąć Stany Zjednoczone w regionalną wojnę, której konsekwencją będzie terroryzm sponsorowany przez Iran, ataki na obiekty naftowe i trasy żeglugowe oraz operacje irańskich proxy w Iraku i Syrii, mogące zagrozić interesom USA.**

Ponowne zaangażowanie amerykańskich żołnierzy na Bliskim Wschodzie zakłóciłoby kluczowy priorytet Bidena – wewnętrzne ożywienie. Wywołałoby podniesienie cen energii i wciągnęło na długie lata nową administrację w działania na Bliskim Wschodzie, w momencie, gdy chce ona kontynuować zwrot ku Azji, aby stawić czoła Chinom. Biden będzie oczywiście dążył do takich działań, które przynajmniej częściowo zadowoloną Izrael. Wykluczone jest, by wystawił Netanjahu czek in blanco na sabotowanie jego wysiłków w stosunku do Teheranu.

> **Niezależnie jednak od wysiłków izraelskiego premiera, bardzo trudno sobie dziś wyobrazić aby do porozumienia z Iranem doszło w najbliższym czasie. Ten z kolei gra na korzyść Bibiego, bo za kilka miesięcy w Iranie dojdzie do wyborów prezydenckich, a obecnego umiarkowanego prezydenta może zastąpić konserwatysta niezainteresowany podjęciem współpracy z USA.**

Warto jednak pamiętać, że sytuacja nie jest tak czarno-biała jak lubią to przedstawiać również polskie media. Nie mamy więc do czynienia z demokratycznym Izraelem, który w uzasadniony sposób domaga się zablokowania wysiłków Teheranu i reżimem oderwanych od rzeczywistości irańskich duchownych, których jednym celem jest zamienienie Tel Avivu w atomową pustynię. Z polskiego punktu widzenia nie ma zasadniczo znaczenia, kto z tego konfliktu wyjdzie zwycięski, ale bardzo istotne jest, abyśmy nie dawali się nadal wciągać w antyirańską retorykę zgodną jedynie z interesami Izraela i USA. Prowadzona przez polski rząd polityka zagraniczna w stosunku do obszaru Bliskiego Wschodu nacechowana jest absurdalnością, brakiem planu i działaniami zgodnymi przed wszystkim z interesem Waszyngtonu. To polski rząd zdecydował się na umożliwienie przeprowadzenia w Warszawie niesławnego Szczytu Antyirańskiego, co mocno podkopało polską pozycję w Teheranie, z którym łączą nas silne więzi historyczne. Zmiana na fotelu prezydenckim w Waszyngtonie może pozwolić Polsce na pewnego rodzaju zakończenie zależności od USA i w konsekwencji podjęcie próby nowego otwarcia w naszej polityce wobec regionu Lewantu, a jest to w naszym żywotnym interesie.

Fot. Khamenei.ir

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/2021-wojna-z-iranem/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć